

# Michał Głowiński

---

## Mowa nad grobem Stefana Treugutta (12 lipca 1991)

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 26-27, 165-166

---

1991-1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Michał Głowiński*

MOWA NAD GROBEM STEFANA TREUGUTTA  
(12 LIPCA 1991)

Przyszło mi żegnać Stefana Treugutta w imieniu Instytutu Badań Literackich, jego Dyrekcji, Rady Naukowej, kolegów. Stefan nie lubił oficjalności, nudziły Go patetyczne przemówienia, owe krągłe zdania, poza którymi jest tylko pustka. Niech będzie to usprawiedliwieniem dla osobistego charakteru tych kilku słów. Przypominam sobie rozmowę sprzed paru tygodni. Zapytałem, jak się czuje. Odpowiedział, że marnie. I dodał: ale jeszcze pożyję, mam wiele rzeczy do zrobienia. Ani On, ani ja nie zdawaliśmy sobie sprawy, że są to dni – przedostatnie. A więc nie ujrzymy niestety tego, co miało być zrobione, nie przeczytamy książek o romantycznym micie Napoleona i o Byronie, nie przeczytamy dalszych studiów o Słowackim i Krasieńskim. Musimy się zadowolić tym, co pozostawił i za to być Mu wdzięcznym. Lista Jego społecznych ról jest długa: akademicki historyk literatury, krytyk literacki i teatralny, edytor, pedagog, niezmiernie lubiany przez publiczność prelegent, popularyzujący literaturę i teatr. Najważniejsza jednak – i dla Niego i dla nas – była rola pierwsza: uważał się przede wszystkim za historyka literatury, z tą dziedziną wiązał swoje główne zainteresowania, a także – ambicje. Należał do świetnego pokolenia badaczy romantyzmu urodzonych w latach dwudziestych. Ale do niego się nie ograniczał, interesował się różnymi literackimi materiałami, był ich kompetentnym znawcą. Znakomity komentator wielkich polskich romantyków, był zarazem komparatystą, literatura rodzima zawsze bowiem – według Niego – znajdowała się w Europie.

Stefan pracował w Instytucie przez prawie czterdzieści lat, należał do jego ludzkiego pejzażu; a Instytut Badań Literackich mimo takich czy innych przeciwności, to nie tylko instytucja, to pewna formacja intelektualna, moralna, psychologiczna. Stefan oddziałł na jej kształtowanie się i ewolucję, oddziałł swą wspaniałą indywidualnością przez samo bycie w tym zespole, oddziałł swoimi dziełami, ale też inaczej – bardziej bezpośrednio. Przez kilkanaście lat pełnił funkcję wicedyrektora. Objął ją w czasie wyjątkowo trudnym i niesympatycznym, w

połowie roku 1968. To między innymi dzięki Jego inteligencji, talentom dyplomatycznym i wszelkiego rodzaju umiejętnościom Marzec ominął nasz Instytut. I za to właśnie chciałbym Mu złożyć wyrazy hołdu szczególnego. Mniemam, że w spisie Jego czynów i dzieł ta właśnie sprawa zajmuje ważne miejsce. A spis to potężny, choć nie znajdzie się w nim to, co dopiero miało być zrobione. Ale tak już jest, że kiedy mówimy o człowieku o tak wielkiej inteligencji i takich potencjach twórczych, życie, wypełnione po brzegi pracami i dziełami, wydaje się niedopełnione. Ci, co mieli szczęście być z Nim w przyjaźni, odczują pustkę. Wśród swych licznych talentów miał Stefan także talent rozmowy; wyrażał się w niej Jego styl i stosunek do drugiego człowieka, zawsze pełen życzliwości i zrozumienia. Należał do tych, jakże nielicznych w naszych kręgach, którzy szczerze się cieszyli z sukcesu kolegów.

Powracam do słów wypowiedzianych na początku. Stefanowi obcy był patos, nie lubił wzniosłego mówienia. Nie chciałbym się sprzeniewierzyć Jego estetycznym upodobaniom. Zakończę skromnie: żegnaj, Stefanie!